

Ewa Bagłaj



MAREK TRELA

MOJE KONIE,
MOJE ŻYCIE

Pasja Marka Treli to wspaniałe
konie rasy arabskiej, którym
w pełni oddał swoje serce.

SHIRLEY WATTS



KLACZ PIANISSIMA — WZORZEC WSPÓŁCZESNEGO KONIA CZYSTEJ KRWI ARABSKIEJ

„KUDŁATA” Z BŁYSKIEM W OKU

Gdyby rozpoznanie potencjalnego czempiona było proste, mielibyśmy dzisiaj mnóstwo zdjęć żrebaka o imieniu Pianissima, co znaczy „ta najbardziej cicha”, zanim stała się tą najgłośniejszą. Mamy jedną fotografię, niemal kultową wśród wielbicieli Penny, wykonaną przez Lidię Pawłowską parę miesięcy po narodzinach klaczki. Zdjęcie jest zrobione z daleka, ale jako jedyne z tego okresu musi wystarczyć. Pianissimę ledwie na nim widać spod resztek kosmatej sierści, jaką porastają źrebięta urodzone zimą w naszym klimacie, i która nie zdążyła się zmienić na letnią, krótką i błyszczącą. Ale już wtedy przykuwała uwagę jej coraz piękniejsza główka. Penny z gracją idzie po błocie, jak gdyby świadoma swego arabskiego „bukietu”. Obiektyw uchwycił małą miss o zawadiackim spojrzeniu.

To spojrzenie jej zostało. Mniej znana szerszej publiczności w Polsce, wśród miłośników koni arabskich cieszyła się fenomenalną popularnością na całym świecie. Jednak nawet pasmo sukcesów Pianissimy nie tłumaczy sposobu, w jaki ta klacz oczarowywała ludzi. Takie końskie indywidualności rzadko się zdarzają, z pewnością nie w każdym pokoleniu. Patrząc na nią, wytrawni znawcy koni arabskich zadawali sobie pytanie, czy w postępie hodowlanym w ogóle istnieje jakaś granica piękna. Bo jeśli tak, to znowu udało się ją przekroczyć.

Wszystko zaczęło się od sprowadzenia do Polski katarskiego ogiera Gazal Al Shaqab. Syna Kajory, która tak zachwyliła prezesa Marka Trelę. Jedenaście miesięcy po spotkaniu Gazala z gniadą Pianosą, jedyną w Janowie Podlaskim córką Pinii (po Probat) oraz jedną z nielicznych wnuczek niezapomnianej Pilarki, przysłała na świat Pianissima. Stało się to w poniedziałek 13 stycznia 2003 roku. Obchód zatrzymał się w Pierwszej stajni (Porodowej) przed boksem, w którym pojawiła się gniada klaczka bez odmian. Był to pierwszy źrebak, jaki urodził się ze stanówki Gazalem w janowskiej stadninie.

Jak zobaczyłem tę klaczkę, to nogi się pode mną ugęły – wspomina hodowca. – Myślałem sobie, że jeśli ona tak wygląda, to co będzie dalej! Zawsze jest przecież ryzyko, co się urodzi po tych naszych pomysłach, bo natury nie da się do końca przewidzieć. A to był taki hodowlany out cross, zupełnie świeża krew. Pokryliśmy wtedy Gazalem sporo klaczy. I pierwsza jego córka osiągnęła niemal ideał. Dalej było też dobrze, ale już nie tak. Z tego samego rocznika mieliśmy jeszcze mnóstwo cudownych klaczy, jak Belgica [(Gazal Al Shaqab – Belladona/Europejczyk)], Etnologia [(Gazal Al Shaqab – Etalanta/Europejczyk)], a w następnym sezonie urodziła się Pinga. Była też piękna klaczka od Aliary [(Europejczyk – Albigowa/Fawor)], którą niestety straciliśmy jako roczną. Ale Pianissima to było to, co pierwsze zobaczyłem. I rzeczywiście, wrosłem w ziemię.

No, ale te nasze źrebaki szybko porastają włosiem. Jak co roku wczesną wiosną, w czasie zjazdu towarzystwa arabskiego PZHKA, zrobiłem pokaz ogierów i urodzonych po nich źrebiąt. Organizowało się to w nadziei, że hodowcy, którzy licznie brali udział w tych zjazdach, zainteresują się wykorzystaniem ogierów, które u nas stoją.

Pokazaliśmy między innymi Pianissimę. Pamiętam, chodziło wtedy po błocie z matką coś tak potwornie zarośniętego włosami, że w duchu chichotałem. Zobaczą czy nie zobaczą? Przeszła w zasadzie bez szczególnego

zainteresowania. Nawet docierały do mnie potem głosy, że te żrebaki nie są najlepsze, że gdzieś tam rodzą się ciekawsze, po jakichś innych ogierach. No więc ta Pianissima jakiegoś wielkiego wrażenia, ku mojej ucieście, nie wywołała.

Potem był wiosenny przegląd, w czasie którego chwalono, ale z umiarem.

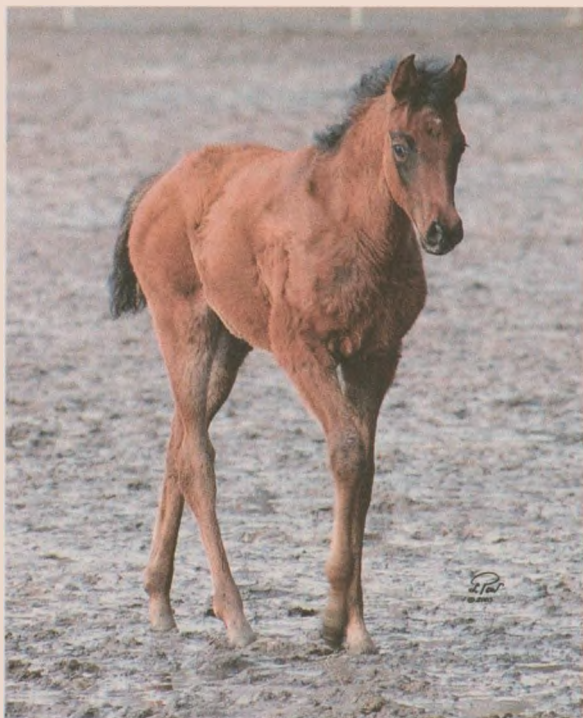
Dopiero młodzieżowy czempionat w Białce w następnym roku był momentem, kiedy Pianissima zadebiutowała na pokazach. Widziałem miny moich kolegów, jak Jasiek przyprowadził roczną klaczkę, przygotowaną już przez niego, na ring. Robiła wrażenie. Jurek Białobok podszedł, popatrzył, machnął ręką i poszedł sobie. Usiadł spokojnie i powiedział: „No to wygrałeś ten czempionat!”. Wtedy było już wyraźnie widać, co to za koń. Wygrała jednogłośnie, jak potem większość swoich czempionatów.

DWUKROTNIE „TRÓJKORONOWANA”, PIERWSZA PLATYNOWA CZEMPIONKA ŚWIATA

Pianissima okazała się fenomenem hodowlanym na skalę światową. Prawie idealnym koniem czystej krwi arabskiej, o którego stworzeniu marzyły pokolenia hodowców na całym świecie. Stała się najbardziej utytułowaną i najsłynniejszą w historii czempionatów arabskich przedstawicielką tej rasy.

Jako jedyny arab w dziejach zdobyła dwukrotnie europejską „Trójkoronę”. Tytułem „Trójkorowanego” na naszym kontynencie obdarza się konia, który w jednym roku wygrał trzy najważniejsze i najtrudniejsze pokazy. Puchar Narodów organizowany w Akwizgranie (Aachen) pod koniec września, czempionat Europy (rozgrywany w różnych miejscach, wtedy w belgijskim Moorseele) oraz czempionat świata, czyli grudniowy Salon Konia w Paryżu. Pianissima dokonała tego w 2004 roku, kiedy startowała w grupie wiekowej klaczy młodszych, a potem w 2008 roku, występując w czempionatach klaczy starszych. Do dzisiaj żaden koń nie powtórzył tego wyczynu. Za każdym razem sędziowie przyznawali jej tytuł czempionki jednogłośnie, co samo w sobie jest ewenementem.

Zapowiedź tego triumfalnego pochodu dały już pierwsze jej występy jako rocznej klaczy na imprezach krajowych. W Białce powtórzyła sukces swojej matki Pianosy, zdobywając tytuł czempionki



POWYŻEJ Pierwsze kroki do sławy. Pianissima w janowskiej stadninie wiosną 2003 roku (fot. Lidia i Wiesław Pawłowscy)

Roczna Pianissima na Wiosennym Młodzieżowym Pokazie Koni Arabskich Czystej Krwi w Białce, 2004, w tle jej hodowca (fot. Lidia i Wiesław Pawłowscy)



klaczy młodszych oraz trofeum Najlepszego Konia Pokazu. Otrzymała przy tym od sędziów największą liczbę „dwudziestek”, bo aż cztery. W tym samym roku pojechała na pierwszy prywatny pokaz organizowany w Polsce, jaki zainicjowali właściciele stadniny Falborek Arabians w Brześciu Kujawskim. Wróciła znów z tytułem czempionki klaczy młodszych oraz Best in Show. Wtedy też zobaczyli ją hodowcy zagraniczni, nielicznie tam obecni. Poszła fama w Europie, że taka klaczka się pojawiła. Zaczynała rodzić się legenda.

Następnym występem Pianissimy był Narodowy Pokaz Koni Arabskich Czystej Krwi 2004 w Janowie Podlaskim. Wygrała bez problemu swoją klasę wiekową i z równą łatwością sięgnęła po tytuł czempionki Polski klaczy młodszych. Na końcu, udekorowana szarfą z girlandy czerwonych róż, wykonała rundę honorową jako Best in Show.

W drugim półroczu za granicą prezentowała ją Johanna Ullström — jedna z niewielu kobiet na świecie zajmujących się treningiem koni pokazowych, dyscypliną zdominowaną przez mężczyzn. Pod jej opieką w ośrodku ArcticTern Training Center w Belgii roczna Pianissima zdobyła ostatnie szlify. Startując w kolejnych pokazach w Europie, jednym ciągiem wypracowała wtedy swoją pierwszą „Trójkoronę”. Była długo jedynym koniem w Polsce, któremu to się udało.

Spektakularny sukces rozszedł się szerokim echem. Jerzy Zbyszewski pisał w miesięczniku „Koń Polski”, że „o gniadej roczniaczce z Janowa Podlaskiego krążą już legendy. Mówi się o niej przy okazji każdego pokazu koni arabskich i zawsze w superlatywach. Ktoś kiedyś powiedział, że Pianissima wygląda jak wymyślona i to określenie chyba najlepiej do niej pasuje. Jest nie tylko szalenie poprawna, ale w swej urodzie wręcz egzotyczna. Takiego konia można łatwiej wymyślić niż wyhodować. I tu należą się gratulacje hodowcy, Markowi Treli z Janowa Podlaskiego”. (Jerzy Zbyszewski, *Jak wymyślona*, „Koń Polski”, nr 1/2005, s. 8).

Młodzietka czempionka Pucharu Narodów, Europy i świata nie mogła już nic więcej wygrać. Wróciła do macierzystej stadniny.

Wpuściliśmy ją do stada roczniaków wspomina Marek Trela.

Stała w stajni Piątej jako jedna z trzydziestu klaczek. Chciałem, żeby wychowywała się w normalnych końskich warunkach, a nie jak jakaś taka pokazowa lalczka. Ona i tak od małego miała trochę inne życie niż pozostałe konie. Jako roczna właściwie cały sezon była poza stadem.

Ale odnalazła w nim swoje miejsce. Trochę ją koleżanki na początku poturbowały, jak to zwykle klacze, ale niezbyt mocno. Potrafiła wywalczyć sobie pozycję.

Widząc, jakiego konia ma stadnina w Janowie Podlaskim, Marek Trela chciał zapewnić Pianissimie wyjątkową przyszłość. Jako dwulatka wychodziła na pastwisko i odpoczywała od treningów. Ale hodowca cały czas myślał nad specjalnym programem. Nie co roku rodzi się taki źrebak. Szkoda było, aby traciła czas.

— *Nadarzyła się okazja. Amerykańscy hodowcy chcieli wydzierżawić Piaffa [(Eldon — Pipi/Banat)], który był czempionem Polski. Powiedziałem do nich: „Dobrze, Piaff pojedzie do Stanów. Ale proponuję wam również dzierzawę Pianissimy. Po to, żeby wystartowała w czempionacie narodowym USA”.*

Troszeczkę się bronili. Teraz oczywiście każdy o tym chętnie wspomina, natomiast fakt jest taki, że usłyszałem wtedy, że ona ma raczej niewielkie szanse. Bo nie jest amerykańskim typem konia. Poza tym trzylatkom, bo startowałyby w tym wieku, jest niezwykle trudno. Raczej mnie studzono. Ale jakoś doszliśmy do porozumienia i Pianissima pojechała za ocean.

Tam przytrafiła się jej raz w życiu taka przygoda, że... przegrała. Otóż pojechałem oczywiście towarzyszyć jej w tym ogromnym pokazie w Scottsdale, w którym miała najpierw startować. Wygrała bez problemu swoją klasę wiekową, została czempionką klaczy młodszych.

Ale potem był ten ogólny czempionat, gdzie zaczęły odgrywać rolę inne względy. Jakoś tak się porobiło, że Greg Gallun, który się nią zajmował w swoim ośrodku treningowym, nie mógł jej pokazywać. Poprosiłem więc, żeby zrobił to Michael Byatt. Całkiem dobrze się zaprezentowała. Startowała przeciwko michałowskiej El Doradzie oraz klaczy z Argentyny, córce ogiera Magnum Psyche, która nazywała się JJ Apharina. Chyba zadziały tu jakieś amerykańskie sprawy polityczne, bo ostatecznie czempionką została, ku mojemu przerażeniu, ta ostatnia. Klaczka, która zresztą już nigdy potem nie zaistniała na żadnym czempionacie. Jest to jedyny koń, jaki wygrał z Pianissimą. Drugie miejsce zajęła wtedy El Dorada, którą pokazywał Greg Gallun. A Pianissima nie zdobyła czempionatu. Wprawilo mnie to w nie najlepszy nastrój. Uważałem ją jednak za superwybitną.

Okazało się, że nie tylko ja. Następnym jej start był w czempionacie narodowym USA, największym finale pokazów amerykańskich. Nie rozgrywał się wtedy jeszcze w Tulsie. Ta edycja z 2006 roku była ostatnią w Louisville,

w stanie Kentucky. Pianissima wygrała jednogłośnie, przy owacji stojących tłumów. Została czempionką klaczy młodszych Stanów Zjednoczonych! Schodziła z placu przy nadal stojących trybunach i ogłuszającym aplauzie.

Wspominał tę chwilę również prezenter Pianissimy, Greg Gallun, trener często bywający w Polsce. Rozmawiał o tym z Jerzym „George’em” Zbyszewskim, promotorem polskich koni w Ameryce.

Nigdy w życiu nie zapomnę wieczoru w Kentucky, kiedy w świątłach jupiterów wbiegłem z nią na ring we Freedom Hall. Ona tej nocy miała jakąś dziwną energię. Popatrz, jak jedna klacz może wpłynąć aż na tyłu ludzi. Pamiętasz te tłumy, które ciągnęły do mojej stajni po jej zwycięstwie? To był dublet, wśród klaczy starszych wygrała michałowska El Dorada, a młodszych — janowska Pianissima. (...)

George Zbyszewski: Jak mógłbym zapomnieć. Zawsze wszystkim powtarzam historię «księżniczki» Pianissimy. Było tak wielu chętnych do oglądania polskich klaczy po wygranej w Louisville, że musieliśmy wyznaczyć godziny prezentacji. El Dorada była, jak zawsze, „do rany przyłóż”. Pianissima była humorzasta i zmęczona tym całym zamieszaniem.

Po ostatniej prezentacji zamknęliśmy stajnie, ty i Nancy pojechaliście do hotelu. Już miałem wychodzić, gdy do stajni przyszło małżeństwo z dwójką dzieci. Prosił o pokazanie klaczy.

Kategorycznie odmówiłem, bo bohaterki były zmęczone. Zmiękłem, gdy okazało się, że ludzie ci jechali cały dzień aż ze Wschodniego Wybrzeża. Oglądali występ Pianissimy poprzedniego wieczoru przez Internet i chcieli ją zobaczyć na żywo. Wpuściłem ich do stajni.

El Dorada podeszła do otwartych drzwi, postawiła uszy i powąchała dzieciaki. Jak zwykle przyjazna do wszystkich. Przeszliśmy do boksu Pianissimy. Otworzyłem drzwi, dwoje dzieci stało przede mną. Pianissima zobaczyła, że nie mamy marchewek, stuliła uszy i ruszyła w stronę dzieci jak rekin ze *Szczęk*.

Zatrzasnąłem drzwi boksu i pognałem po marchew.

Wręczyłem ją dzieciom i znów otworzyłem drzwi boksu Pianissimy. Była jak baranek [*Porozmawiajmy z Gregiem*, Greg Gallun, Jerzy „George” Zbyszewski, „Araby”, nr 15 (3/2009), s. 50–54].

Księżniczka wiedziała, że wszystko jej wolno. Ale nie nadużywała swojej władzy.

Nigdy nikogo nie ugryzła ani nie kopnęła, to wszystko było w granicach końskiej kultury – broni ulubienicy jej hodowca. – Natomiast potrafiła wyraźnie pokazywać swoje nastroje. Niezadowolona od razu tuliła uszy, pokazywała zęby. Całe życie miała potwornie mocny charakter, tak samo jak jej prababka Pilarka. Była bardzo dominująca, bardzo ambitna. Konie wybitne to mają. Pianissima trochę inaczej się zachowywała niż reszta stada.

Była też przylepą. Przychodziła do człowieka na pastwisku, zawsze lała się o jakieś łakocie. Zresztą nikt jej nie skąpił.

Do innych koni była raczej ostra i zdecydowana. Wzbudzała respekt, tak ludzi, jak i zwierząt. Potrafiła wymóc na innych swoją wolę. Była delikatna, ale bardzo stanowcza.

W styczniu 2008 roku, po zwycięstwie w Arabii Saudyjskiej na pokazie w Al Khalediah Farm, nagrodzona okazałą gotówką i luksusowym mercedesem 360 klasy S, wróciła na janowskie pastwiska.

Długo jednak na nich nie zabawiła, bo sezon pokazowy od sierpnia do grudnia przyniósł jej kolejne pasmo sukcesów, już w kategorii senierek. Pierwszym był tytuł czempionki klaczy starszych w Janowie Podlaskim. Jako jedyna w historii Narodowego Pokazu Koni Arabskich Czystej Krwi zdobyła wtedy również po raz drugi Best in Show.

Jesienią obroniła formę za granicą. Drugiej „Trójkoronie” Pianissimy towarzyszyło tyle dodatkowych wyróżnień, że można pogubić się w tej kolekcji. W samym czempionacie świata w Paryżu, gdzie jednołownie zdobyła tytuł czempionki klaczy starszych, poza najwyższym laurem Best in Show została uhonorowana nagrodą dla klaczy o najpiękniejszej głowie. Stadnina w Janowie Podlaskim zdobyła też nagrodę dla hodowcy-właściciela najlepszego konia pokazu oraz hodowcy, którego konie zyskały najwięcej punktów. W świat poszła informacja o wspólnie zdobytej nagrodzie stadninie i o polskiej hodowli.

Jak słusznie zauważyła Lidia Pawłowska:

Janowska Pianissima była jednym z zaledwie dwóch medalistów mistrzostw, którzy nadal pozostają własnością swych macierzystych stadnin. To zresztą niemal reguła w wypadku stadnin koni arabskich

PO PRAWIE | Druga „Trójkorona” zdobyta!
Triumf Pianissimy
w Paryżu, 2008.
Z Gregiem Gallunem
i Markiem Trelą
(fot. Lidia
i Wiesław Pawłowsky)





w Janowie Podlaskim, Michałowie i Białce, które prawdziwe skarby oferują na sprzedaż rzadko i to głównie jako ozdobę najszlachetniejszej na świecie aukcji Pride of Poland [Lidia Pawłowska, *Janowska Pianissima w Paryżu*, „Gościniec Bialski. Czasopismo Samorządu Powiatu Bialskiego”, nr 12/2008, s. 12].

Po sukcesach przyszedł najwyższy czas na pierwsze źrebię, stąd kolejna podróż do Stanów Zjednoczonych, gdzie urodziła się Pia. Po wylicytowaniu na aukcji w Janowie Podlaskim „wirtualnego źrebięcia” Pianissimy jej pobyt za oceanem przedłużył się o czas potrzebny na wykonanie niezbędnego zabiegu. Przeszczepienie zarodka jest skomplikowaną procedurą, która nie zawsze się udaje, jednak w tym wypadku przebiegła pomyślnie. Poza klaczą o imieniu Pianova, również w wyniku embriotransferu w Stanach Zjednoczonych przyszedł na świat w 2012 roku syn Pianissimy i ogiera FA El Shawan, Prometeusz, będący janowską własnością. Młody ogier sprawdza się w hodowli i swoją działalnością w Stanach Zjednoczonych jako reproduktor zarabia na przyjazd do Polski, gdzie docelowo ma zająć boks w Czołowej stajni.

Kiedy Pia podrosła i nadszedł dla obu czas powrotu do Janowa, w drodze konie zahaczyły o Bliski Wschód. Tym razem Pianissima wylądowała w ZEA, aby wziąć udział w pokazie w Dubaju. Towarzyszył jej Greg Gallun, do którego dołączył Marek Trela.

— *Doleciałem na teren pokazów. Idziemy do Pianissimy. Co się okazuje? Była jedynym koniem spoza Emiratów i spoza Europy, więc zgodnie z miejscowymi wymaganiami weterynaryjnymi musiała znajdować się w odległości minimum pięćdziesięciu metrów od reszty koni. Dostała osobną stajenkę. Ale jaką! Była to klimatyzowana hala wystawowa o powierzchni jednego hektara. W samym jej środku stały dwa przenośne boksy — jeden dla Pianissimy, a drugi na sprzęt i siano. Całą drogę od tych bokсів do wyjścia z hali wyłożono dywanami, żeby klacz nie ślizgała się po betonie.*

No i ta kobyłka sobie tam stała. Nie znam drugiego konia, który w takich warunkach, będąc zupełnie osamotniony, stałby spokojnie i nie denerwował się z powodu braku towarzystwa. A ona nic sobie z tego nie robiła, tylko jadła siano.

Była już wtedy znana i ceniona. To znalazło swoje wzruszające odzwierciedlenie w spontanicznej postawie międzynarodowych trenerów, kiedy potrzebowała pomocy.

Za każdym razem, kiedy Pianissima startowała, miałem potworną treść. Bo jak jest się tak mocnym faworytem, to jest to też ogromne obciążenie. Zawsze może się coś zdarzyć, nie wiem, na przykład koń może zerwać się i uciec. No i zdarzyło się to wtedy w Dubaju. Klacz była świetnie przygotowana, wypielęgowana, naoliwiona. Pamiętam, że Greg Gallun zakreślił ją przed wyjściem na pokaz. Niestety, podłoże nie było odpowiednio przygotowane. Znalazła się w nim dziura, w którą wpadła noga tej biednej Pianissimy. Rozpędzona klacz gwałtownie się przewróciła i upadła na piach.

W tym piachu, który jej się przyczepił do sierści, wyglądała, jakby się wytarzała w błocie. A tu już trzeba wychodzić! I wtedy zobaczyłem rzecz rozczulającą. Ci wszyscy trenerzy, którzy tam stali z końmi i bez koni, a było ich chyba z dziesięciu, nasi rywale, podbiegli do niej i gołymi rękami zrzucali z niej ten piach. Widząc, z jakim zapalem ci ludzie ją czyszczą, zrozumiałem, że dla nich wszystkich to był specjalny koń.

Wyczyścili ją dosłownie w ciągu pół minuty. Greg wbiegł z nią na ring. No i zeszła z tytułem czempionki Dubaju klaczy starszych oraz czekiem na 250 tysięcy dolarów.

Czego więcej można było wymagać od klaczy, która zdobyła wszystko?

Miała zostać w stadninie i rodzić źrebięta. Na kolejnym czempionacie narodowym w Janowie Podlaskim zaprezentowano Pianissimę, oficjalnie ogłaszając koniec jej kariery pokazowej. Przeprowadziła ją wzduż trybun Johanna Ullström, potem Greg Gallun, na końcu Marek Trela. Klacz pożegnała się z publicznością.

Ale nie na długo, ponieważ wkrótce w Paryżu powstała nowa konkurencja, platynowy czempionat. Do udziału zaproszono Pianissimę. Powód okazał się wystarczający, żeby cofnąć obietnicę. Miała nie występować w klasie, tylko wyjść dopiero do walki o główny czempionat.

Mieliśmy ogromne obawy związane z tym występem, bo propozycja startu przyszła dość późno – wspomina Marek Trela. – Pianissima zupełnie nie była przygotowywana w 2013 roku do pokazów. Drugi rok odpoczywała od treningów. Była w kondycji klaczy stadnej. A tu raptem trzeba przygotować ją na błysk! Został na to chyba miesiąc. Wydawało się to zupełnie niemożliwe. Ale to, co jest niemożliwe dla innych koni, dla niej okazało się całkiem wykonalne. Joanna Wojtecka stanęła na wysokości zadania. Doskonale przygotowała ją kondycyjnie.





Podkowy, w których Pianissima zwyciężyła w Dubaju w 2012 roku
(fot. archiwum prywatne)

Kryształowe serce od pani Izabelli Pawelec-Zawadzkiej
(fot. archiwum prywatne)

Pierwsza Platynowa Czempionka Świata, Paryż 2013. Pianissima z Anną Stefaniuk, głównym specjalistą ds. hodowli koni w janowskiej stadninie, hodowcą Markiem Trelą i prezydentem Pawłem Kozikowskim
(fot. Lidia i Wiesław Pawłowscy)

Paweł Kozikowski miał pokazywać Pianissimę. Wystartowała w czempionacie przystrojona w serduszko z kryształu Swarovskiego, które miała zawieszona na szyi na cienkim srebrnym łańcuszku. Dostała je od pani Izabelli Pawelec-Zawadzkiej.

Wspaniale się prezentując w klusie, klacz zrobiła furorę. Chyba nigdy się aż tak dobrze nie pokazała w klusie, jak wtedy, prowadzona przez Pawła.

Ale Paweł pokazywał naszą Primerę [(Eden C — Preria/Ararat)] jako tę, która startowała wcześniej w czempionacie i nie mógł pokazać dwóch koni.

Ustaliliśmy więc, że Pianissimę „na stoj” pokaże Gerard Paty, który znał ją świetnie, był parę lat w Janowie. Przyjął to jako osobiste wyróżnienie. Wyszedł z nią, a mnie ogarnęła znowu potworna trema. Bo sędziowie musieli teraz wybrać.

Kiedy one wszystkie wyszły i stanęły na ringu, całe zdenerwowanie ze mnie opadło. Ponieważ zobaczyłem, jak wszyscy fotoreporterzy i sędziowie zgromadzili się wokół Pianissimy, zapominając o całej reszcie. Aż mi było głupio. To samo dotyczyło publiczności. W miejscu, gdzie stała Penny, za bandą ogradzającą ring było gęsto od zgromadzonych ludzi. Potem przychodzili do nas, do polskiej ekipy, i dziękowali, żeśmy jeszcze raz ją przywieźli. Wiedzieli, że patrzą na coś, co przejdzie do historii.

A ona, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że jest w centrum zainteresowania, pokazywała się, współpracując z Gerardem, wspaniale.

Owacjom nie było końca. Dostała okolicznościową derkę, potem drugą. Usłyszeliśmy jeszcze raz nasz hymn w Paryżu. I tak Pianissima zakończyła już naprawdę swoją karierę. Zdobyłem pierwszego Platynowego Pucharu.

Nagroda dołączyła do bogatej kolekcji dowodów uznania dla hodowli w Janowie Podlaskim, a także dla Marka Treli. W jego gabinecie było mnóstwo takich pamiątek, które pozostały tam jako własność stadniny. Od Polskiej Agencji Turystycznej dostał dzwon z dedykacją, która może najlepiej podsumowuje efekty jego wieloletniej pracy. Jest to podziękowanie „za tworzenie piękna, którym możemy poszczycić się przed światem”.

PAMINA – CÓRKA KRÓLOWEJ

Pianissima zaczęła żywot matrony stadnej. Na przedwiośniu, 9 lutego 2015 roku, urodziła kolejne źrebię dla Stadniny Koni w Janowie Podlaskim. Pogrom został ojcem gniadej klaczki z białą gwiazdką na czole.

Była bardzo dobrą matką — wspomina Marek Trela. — Wystarczy popatrzeć na jej córki. Urosły, zawsze były w świetnej kondycji. Pianissima doskonale karmiła. Bardzo się też nimi opiekowała, miała do nich troskliwy stosunek. Ale pozwalała dotykać źrebięta. Znała ludzi, nie obawiała się zagrożenia z ich strony.

Powstał jednak problem. Bo jak nazwać córkę tak słynnej i wielokrotnie nagradzanej pary multiczempionów? Matka dwukrotnie „Trójkoronowana” w Europie, ojciec Supreme Champion, „Trójkoronowany” w Stanach Zjednoczonych. Mała klaczka zapowiadała się obiecująco także pod względem ruchu i eksterieru.

Takiego specjalnego konia zawsze człowiek chce nazwać jakoś tak, żeby to coś znaczyło i ładnie brzmiało. Długo nad tym myślałem. Ogłosiliśmy nawet konkurs, wspólnie z programem telewizyjnym Teleexpress, na imię dla tego źrebaka. Klaczka miała nazywać się na P, jak Pianissima.

Ja imię miałem już wcześniej wybrane. Nie bardzo jednak byłem przekonany, czy to dobry pomysł. Podobało mi się brzmienie, ale nie kontekst. Jako człowiek przesądny obawiałem się, żeby czegoś nie wywołać. Bo imię, które mi najbardziej pasowało, to Pamina.

A Pamina jest córką Królowej Nocy z opery Mozarta Czarodziejski flet. Przez tę słynną arię koloraturową tak mi to jakoś pasowało. Ale Królowa Nocy? To jednak nie kojarzyło się za dobrze.

Na konkurs nadeszły tysiące propozycji od widzów z całego kraju. Przeglądałem je w nadziei, że znajdę jakieś imię, które rzeczywiście byłoby wspaniałe i odpowiednie. I co się okazało. Pani Ewa Czuryło z Kołobrzegu zaproponowała, żeby nazwać klaczkę Pamina! Była to jedyna taka propozycja, wszystkie inne się powtarzały. W związku z czym trzeba byłoby jakoś dzielić tę przyznaną nagrodę. To przeważyło szalę. Postanowiliśmy, że będzie Pamina.

ALEJA ZASŁUŻONYCH KONI

Pamina z matką miały do dyspozycji osobny padok, żeby uchronić bezcenną Pianissimę przed ewentualną kontuzją ze strony innych klaczy. Nie dawała jednak opiekunom powodów do zmartwień. Całe życie cieszyła się dobrym zdrowiem. Aż do chłodnego październikowego dnia. Zaniemogła nagle. Na nic się zdała natychmiastowa pomoc lekarzy. Skręt okrężnicy miał wyjątkowo ostry przebieg i klacz odeszła

w szpitalu na warszawskim Służewcu, na skutek eutanazji, 16 października 2015 roku.

Dzień wcześniej uczestniczyła w jesiennym przeglądzie hodowlanym w SK Janów Podlaski. Była w doskonałej kondycji, podobnie jak Pamina. Kilkadziesiąt osób, które obserwowało prezentację koni na płycie, nawet nie pomyślałoby, że widzi Pianissimę po raz ostatni. Wszystkie w stadninie również szło zwykłym trybem.

Następnego dnia rano wyjeżdżałem na sędziowanie narodowego czempionatu Włoch – przypomina sobie Marek Trela. – Jeszcze na obchodzie porannym wszystko było w porządku.

Pojechałem do Warszawy, tam wsiadłem w samolot do Rzymu. Na miejscu, po wylądowaniu spotkałem przedstawiciela organizatorów i musieliśmy poczekać jeszcze godzinę na kolejnego sędziego. Zanim ten sędzia doleciał, zadzwonił doktor Ryszard Kucharczyk, że Pianissima kolkuje. Wcale mu się to nie podobało, bo jakoś tak ostro kolkowała. Mówię: „Proszę w takim razie niech pan jej da to, co zwykle w takich wypadkach się podaje. I niech pan na wszelki wypadek trzyma pod parą samochód, gdyby trzeba było wieźć ją do szpitala”.

Potem dostałem następny telefon, że jednak nie mija po tych lekach, które podałem, więc pakują klacz i jadą. Zgodziłem się, żeby natychmiast jechali.

W tym czasie przylecieli pozostali sędziowie. Wsiadliśmy wszyscy do samochodu i wyruszyliśmy do Arezzo, gdzie organizowano ten włoski czempionat. Dwie czy trzy godziny jazdy od Rzymu. I cały czas miałem telefon przy uchu, słuchałem relacji doktora, jak wygląda sprawa. Bateria mi się rozładowywała, więc korzystałem jeszcze z innych telefonów. I zanim dojechaliśmy do tego Arezzo, miałem wiadomość, że stan klaczy jest beznadziejny i trzeba ją uśpić. Musiałem podjąć taką decyzję. Dojechaliśmy do celu, kiedy już było po wszystkim. Tak się skończyła historia Pianissimy.

Sędziowie nie dowiedzieli się od razu, chociaż z miny wnioskowali, że stało się coś złego. Powiedział im następnego dnia wieczorem. Tymczasem zatelefonował do trenerów Pianissimy, którzy pokazywali ją na czempionatach i byli związani z Penny emocjonalnie. Wszystkich jej śmierć bardzo dotknęła. Mimo własnego żalu odpowiedź płynąca zewsząd na tę smutną wiadomość zadziwiła Marka Trelę swoim rozmiarem.

Reakcja świata była niesamowita. Taka ilość kondolencji, jaka wpływała, była aż trochę krępująca. Przez to, że to nie dotyczyło człowieka, tylko mimo wszystko konia. Ale takiego konia, który był specjalny nie tylko dla nas w Polsce, ale dla całego świata. Ona stała się takim „wzorcem metra”, do którego zawsze będzie się porównywać inne hodowlane osiągnięcia. Słyszysz się „prawie Pianissima” czy „druga Pianissima”.

Jak każdy wyróżniający się koń, Pianissima miała swoich zwolenników, ale też przeciwników. Ci drudzy twierdzili, że to porcelanowa laleczka, nie prawdziwy koń. Zarzucali Markowi Treli, że klacz nie pracowała pod siodłem i nie przechodziła próby wyścigowej na Służewcu. Ale czy w przypadku takiego konia, jednego na milion, to było potrzebne?


— Jej siostra doskonale sprawdziła się w gonitwach i nawet dostała nagrodę dla najlepszego konia wyścigowego pokazu narodowego w Janowie Podlaskim. Więc nie było to takie ważne w przypadku Pianissimy.

Natomiast staraliśmy się jakoś urozmaicić Pianissimie trening przed czempionatem. Praca na lonży jest nudna, polega na bieganiu w kółko na długiej lince. Już jako dorosła wyrabiała więc formę w dość nietypowy sposób. Daria Gutowska, nasza trenerka wyścigowa, siodłała Pingę i wsiadała na nią, a Pianissimę brała do boku, prowadząc ją na lince. I taką „parówką”, jak mawiali niegdyś masztalerze — bo w parze obok siebie, obie klacze pracowały ciężko klusem i galopem. Na okólniku z głębokim piachem. Po to, żeby wyrobić u jednej i u drugiej właściwe umięśnienie. Pianissima z Pingą bardzo chętnie się temu poddawały. Jak się potem okazało, pracowały tam jednocześnie dwie platynowe czempionki z Paryża!

Wszystko, co wyrasta ponad przeciętność, trwa jednak zbyt krótko. Najwięksi tego świata często odchodzą zbyt młodo. Jak Wolfgang Amadeusz Mozart, Fryderyk Chopin czy niezapomniane gwiazdy ekranu. Utraconą przedwcześnie Pianissimę z pełną świadomością łamania przepisów Marek Trela zdecydował się pochować wedle janowskiej tradycji w parku za biurem stadniny. Na końskim cmentarzu nazwanym Aleją Zasłużonych Koni. Nie był w stanie oddać jej do spalarni, gdzie zgodnie z aktualnym rozporządzeniem powinny trafiać po śmierci konie. Decyzja zapadła, Penny miała zostać w swoim domu. Pod jednym z głazów narzutowych, które należą się najbardziej zasłużonym arabom z janowskiej stadniny. Zwyczaj ten rozpoczął dyrektor Andrzej Krzysztalowicz. Doktor Trela, przyjeżdżając pierwszego dnia do



Marek Trela
JANUŃ PODKARSKIE



PO LEWEJ Uhonorowanie osiągnięć polskich stadnin państwowych przez stowarzyszenie amerykańskich hodowców Arabian Horse Breeders Alliance, organizatora Pucharu Hodowców w Las Vegas, USA, 2011. Statuetka wręczona powtórnie w Janowie Podlaskim, podczas Dni Konia Arabskiego (fot. Lidia i Wiesław Pawłowscy)

pracy, zastał już pod kamieniem Czorta i Celebesa. Potem spoczęła tam Bandola. Dołączyły do niej Parma, Etruria. Także Eukaliptus i Emerycha. Nie mogli zabraknąć w ich towarzystwie Pianissimy.

Nie było w ogóle żadnej dyskusji na ten temat. Dla wszystkich w stadninie to wydawało się oczywiste. Zresztą oni czekali z tym na mnie, aż wrócę. Masztalerze byli już przygotowani. Mieliśmy akurat potworną suszę, ziemia była twarda jak skała. Widziałem zaangażowanie tych ludzi. Kuli twardą jak skała ziemię z taką pasją i taką szybkością, że mnie też się jakoś zrobiło cieplej na sercu.

Pianissima zasłużyła sobie na to, żeby zostać specjalnie potraktowaną. Nie jest to koń, którego można wysłać do... Oczywiście wiem, że to nie jest legalne, ale trudno się mówi. Czasem trzeba wziąć na siebie ryzyko. Poza sentymentalnymi przyczynami zdecydowało to, że ona była przecież koniem wybitnym. Teraz ekshumuje się słynne konie wyścigowe, folbluty takie jak Eclipse, pogrzebane sto czy sto pięćdziesiąt lat temu, żeby zbadać naukowo, dlaczego one miały takie, a nie inne cechy. Może za sto lat ktoś zechce zrobić badania tej klaczy? Pianissima była absolutnie wyjątkowa. Szczęśliwy hodowca, któremu się taki koń jeden w życiu trafi. Akurat mnie to szczęście spotkało.

Ze wszystkich zarzutów stawianych Markowi Treli jako uzasadnienie *post factum* odwołania go z funkcji prezesa i hodowcy stadniny najbardziej boli go ten, który dotyczy niedopełnienia obowiązków przy upadku Pianissimy. Za małej troskliwości.

Jak można robić mi zarzut z tego, że straciłem coś, co było dla mnie najcenniejsze? W języku kulturalnego człowieka brakuje słów na określenie czegoś takiego.

Tymczasem żaden z ministrów nie podziękował mu za wychodowanie konia, dzięki któremu *Mazurek Dąbrowskiego* rozbrzmiewał na kilku kontynentach w towarzystwie powiewającej na maszcie biało-czerwonej flagi.

MUZA HISZPAŃSKIEGO RZEŹBIARZA

Uroda koni z janowskich czempionatów i aukcji, urok niedzielnych spacerów w pozornie zwykły dzień, widok ludzi pracujących z pasją i poświęceniem — to wszystko przecież także inspirowało przez lata niezliczone rzesze twórców kultury.

Poza niezwyklejmi osiągnięciami hodowlanymi Janów Podlaski ze swoją niepowtarzalną atmosferą wpłynął również na wielu twórców kultury i sztuki. Malarzy, rzeźbiarzy, fotografików, autorów filmów dokumentalnych czy ludzi pióra.

Jak nie da się określić wartości Pianissimy, porównywanej do bezcennego dzieła sztuki, tak nie da się wycenić kulturotwórczej roli, jaką odgrywa taka stadnina.

Pierwszym malarzem przebywającym na terenie janowskiego stada na dłużej był Czesław Tański, który przed I wojną światową miał portretować zasłużone konie. W wolnych chwilach tu właśnie konstruował swoją maszynę latającą.

Silnie z tym miejscem związany był Ludwik Maciąg, kawalerzysta oddziału partyzanckiego AK majora Stefana Wyrzykowskiego „Zenona”. Późniejszy profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, wierny tematyce koni i patriotycznej nawet w czasach, które temu nie sprzyjały, spłacał dług wdzięczności koniom i ludziom, którzy uratowali mu życie. Poszukiwany po II wojnie światowej za przynależność do AK przetrwał najgorszy czas prześladowań dzięki temu, że zatrudniono go w roli masztalera w Janowie Podlaskim.

Ze stadniną można powiązać również wielu współczesnych artystów sztuk plastycznych, którzy upodobali sobie to miejsce i temat koni, jak Andrzej Novak-Zempliński, Stanisław Ledóchowski, Jacek Reczyński, Grzegorz Krzyżaniak, Sławomir Szereda czy rzeźbiarz Piotr Michnikowski.

Swojego mistrza doczekała się Pianissima. Hiszpański rzeźbiarz Ernest Massuet specjalnie dla niej przyjechał do Janowa Podlaskiego na ponad tydzień. Przez ten czas obserwował i portretował legendarną już klacz, która tak go oczarowała. W efekcie powstała sporej wielkości rzeźba z brązu. Dzieło sztuki jest tak doskonałym odwzorowaniem niepowtarzalnej arabki, że zdjęcie rzeźby wprowadziło w błąd nawet jej hodowcę. Marek Trela był przekonany, że oto z jednej z niezliczonych fotografii, jakie zrobiono „Trójkoronowanej” i platynowej czempionce w ciągu jej dwunastoletniego życia, spogląda na niego sama Pianissima!



Redakcja

Paulina Domagalska

Korekta

Jacek Ring

Dorota Wojciechowska

**Projekt okładki, opracowanie typograficzne, skład,
mapa stadniny na wyklejce**

to/studio

fot. na okładce Copyright © by Stuart Vesty

Copyright © by Ewa Bağlaj, 2016

Copyright © by Instytut Wydawniczy Erica, 2016

Grafiki na okładce oraz stronach rozdziałowych pochodzą
z dzienników Wacława Rzewuskiego ze zbiorów Biblioteki Narodowej

Wszelkie prawa zastrzeżone.

ISBN: 978-83-65310-80-4

WYDANIE PIERWSZE

Instytut Wydawniczy ERICA, Warszawa 2016

e-mail: wydawnictwoerica@wp.pl

www.WydawnictwoErica.pl

Oficjalny sklep internetowy

www.tetraErica.pl

facebook.com/iwerica

Dystrybucja

ATENEUM

www.ateneum.net.pl

Złożono krojem Cinzel i Calluna

Książkę wydrukowano na papierze iBOOK Extra 2.0 80 g
dostarczonym przez Igepa Polska Sp. z o.o.



IGEP A iBOOK

Instytut Wydawniczy

ERICA Sp. z o.o.

ul. Krasińskiego 8 lok.6, 01-601 Warszawa

tel: 22 412 02 42

REGON: 015551843, NIP: 525-22-75-67:

www.WydawnictwoErica.pl



**OPOWIEŚĆ O ŻYCIU, PASJI, PRACY I ŚWIECIE, W KTÓRYM
NAJWIĘKSZĄ WARTOŚCIĄ JEST *PURE POLISH* — KOŃ CZYSTEJ
KRWI ARABSKIEJ WYHODOWANY W POLSCE.**

Marek Trela spędził prawie czterdzieści lat w państwowej Stadninie Koni w Janowie Podlaskim. Wyhodował blisko tysiąc koni, w tym wiele czempionów. Legendą obrosła już klacz Pianissima — dla której *Mazurka Dąbrowskiego* grały orkiestry na trzech kontynentach — tak bliska ideału, że uznano ją za nowy wzorzec doskonałości konia arabskiego na świecie. Taki sukces jest marzeniem każdego hodowcy.

Jaka była droga od młodzięcych marzeń o jeździeckich laurach na olimpiadzie do wyhodowania legendy? Jak pasja do koni zbliża ludzi z różnych kontynentów, o odmiennym światopoglądzie, religii, a nawet muzycznych upodobaniach dowiedzą się Państwo z tej książki — bogato ilustrowanej pracami światowej sławy fotografa Stuarta Vesty, a także niepublikowanymi wcześniej dokumentami oraz zdjęciami ze zbiorów prywatnych.

MAREK TRELA — pochodzi z rodziny kresowej o tradycjach kawaleryjskich sięgających 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Absolwent Wydziału Medycyny Weterynaryjnej SGGW w Warszawie. Pracę zawodową rozpoczął w 1978 r. w Stadninie Koni Janów Podlaski.

W latach 2000–2016 r. prezes stadniny. Pierwszy Polak uhonorowany nominacją na wiceprzewodniczącego Światowej Organizacji Konia Arabskiego WAHO (w styczniu 2016 r.), co jest wyrazem uznania dla rangi polskiej hodowli koni arabskich, a w szczególności dla janowskiej stadniny.

EWA BAGŁAJ — autorka powieści i biografii, dziennikarka związana dawniej z miesięcznikiem „Koń Polski”. Dorastała w pobliżu Stadniny Koni w Janowie Podlaskim. co stało się inspiracją do jej debiutu literackiego, powieści dla młodzieży *Broszka*.

INSTYTUT
WYDAWNICZY
ERICA

ISBN 978-83-65310-80-4



9 788365 310804

www.wydawnictwoerica.pl
www.tetraerica.pl
www.facebook.com/iwerica
Cena: 49,90 zł